

**BRIAN SCOTT O POLSCE
MEDIACH I POLITYCE**

ROZMAWIAŁA MARIA MAZUREK

**PIERWSZY
MURZYN
RP**

WYDAWNICTWO WAM

WYDAWNICTWO **WAM**, 2016
OPIEKA REDAKCYJNA **DOROTA TRZCINKA**
REDAKCJA **ILONA KLIMEK**
KOREKTA **NATALIA KARPIŃSKA DLA PRZYGOTOWALNIA**
OPRACOWANIE GRAFICZNE I SKŁAD **PRZYGOTOWALNIA**
PROJEKT OKŁADKI **KATARZYNA EWA LEGENDŹ**
ZDJĘCIA NA OKŁADCE © **GRAŻYNA MAKARA**
ZDJĘCIA W KSIĄŻCE **JEŚLI NIE ZAZNACZONO INACZEJ,**
ZDJĘCIA POCHODZĄ Z ARCHIWUM AUTORA

ISBN **978-83-277-1217-2**

WYDAWNICTWO WAM

UL. KOPERNIKA 26 • 31-501 KRAKÓW
TEL. 12 62 93 200 • FAKS 12 42 95 003
E-MAIL: WAM@WYDAWNICTWOWAM.PL
WWW.WYDAWNICTWOWAM.PL

DZIAŁ HANDLOWY

TEL. 12 62 93 254-255 • FAKS 12 62 93 496
E-MAIL HANDEL@WYDAWNICTWOWAM.PL

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

TEL. 12 62 93 260
E.WYDAWNICTWOWAM.PL

DRUK: GRAFARTI • ŁÓDŹ

WYDAWNICTWO WAM PRAGNIE PODZIĘKOWAĆ MUZEUM ŚLUSARSTWA IM. MARCINA MIKUŁY
W ŚWIĄTNIKACH GÓRNYCH I SKLEPOWI IMPERIUM KOSZULEK ZA POMOC W PRZYGOTOWANIU
SESJI FOTOGRAFICZNEJ.

SPIS TREŚCI

OJCZYŻNA SENTYMENTALNA	7
GUJAŃSKIE WYCHOWANIE	31
PIERWSZE POLSKIE WSPOMNIENIA	53
OBCOKRAJOWIEC NA UJ	77
MIEJSCE W PODRĘCZNIKU	95
ŻYCIE NIE KOŃCZY SIĘ NA TVN-IE	113
POLSKA INNA, KOLOROWA, RÓŻNA	131
NIESTANDARDOWA SZKOŁA	151
REPUTED WIFE	167
NACZELNY MURZYN	185

**OJCZYZNA
SENTYMENTALNA**

Bardziej myślisz o sobie jako o Gujańczyku czy jako o Polaku?

Długo mówiłem i myślałem o sobie: Gujańczyk mieszkający w Polsce. Ale teraz uważam się za Polaka gujańskiego pochodzenia. Mam pięćdziesiąt sześć lat, a od trzydziestu jeden mieszkam w Polsce. To nie tak, że wstydzę się swoich korzeni, swojego pochodzenia. Jestem dumny ze swoich przodków, którzy byli murzyńskimi niewolnikami. Jestem dumny ze swoich rodziców, którzy mnie wychowali, zadbali, by ich dzieci były wykształcone. Jednak już nie bardzo czuję, że Gujana jest moim miejscem. Wyjechałem stamtąd w 1985 roku. Teraz, kiedy tam przyjeżdżam, spotykam ludzi, którzy byli wtedy dziećmi albo nawet nie było ich jeszcze na świecie. I nie mamy wiele wspólnych tematów. Nie mamy wspólnych wspomnień czy punktów odniesienia, bo nie chodziliśmy razem do szkoły. Cały czas słyszę od nich te same pytania: A gdzie jest ta Polska? Jakim językiem się tam mówi? Czy tam są tylko biali ludzie (bo na zdjęciach widzą, że jedynym Murzynem jestem ja, czasem zawieruszy się też jakiś wujek z Gujany)? Więc kiedy jadę do Ameryki, żeby odwiedzić rodzinne strony, po kilku dniach baterie są już naładowane. Nawet moja mama zdaje się to widzieć i mówi do mnie: „Chcesz już wracać, Brian, prawda? Chcesz do Polski, do swojej żony i synów?”. I mogę wracać, by znów zatęsknić. Gujanę mam cały czas w sercu.

Bardzo mało wiemy o tym kraju.

Ale Gujana naprawdę istnieje! To nie jest jakiś wymyślony, mityczny kraj.

Jaki więc jest?

Mały, zielony, bardzo różnorodny. Znajduje się w północno-wschodniej części Ameryki Południowej i jest tam jedynym krajem – jeśli nie liczyć wysp, tylko państwa na stałym lądzie – anglojęzycznym. Gujana była kolonią brytyjską, co bardzo ją

uwarunkowało i do dziś te wpływy są widoczne – nie tylko dlatego, że mówimy po angielsku. Jeśli natomiast chodzi o dokładniejsze usytuowanie, graniczymy z Brazylią, Surinamem – dawną Gujaną Holenderską, Wenezuelą, leżymy nad Oceanem Atlantyckim.

Z Wenezuelą o granicę się kłócicie.

To jest problem terytorialny, który istnieje od XIX wieku i który Brytyjczycy już dawno mieli rozwiązać – a tego nie zrobili, przynajmniej nie do końca. To nie jest konflikt zbrojny, nie jest tak, że się nienawidzimy, że walczymy ze sobą. Raczej chodzi o potyczki słowne i dyplomatyczne. Ich źródło sięga dawnych, jeszcze kolonialnych czasów, kiedy rysowano mapy. Według Wenezueli nastąpił błąd i część ich terytorium została uznana za brytyjskie. A potem tak już zostało.

Ten spór teraz odżył, bo Amerykanie znaleźli na spornym terytorium duże złoża ropy naftowej. Więc Wenezuela postanowiła upomnieć się o swoją – jak twierdzi – część.

To chyba klasyka w Ameryce Południowej. Chile odebrało Boliwii dostęp do morza, kiedy okazało się, że są tam złoża surowców.

Najczęściej problemy między państwami Ameryki Południowej wynikają ze sporów granicznych, z różnych wyobrażeń o tym, jak powinny przebiegać granice.

Ale mimo tego sporu Gujana i Wenezuela współpracują ze sobą, również na płaszczyźnie gospodarczej, a stosunki między mieszkańcami obu państw są życzliwe. Zresztą Gujańczycy nie byliby w stanie walczyć – w sensie zbrojnym – z Wenezuelą: Gujana ma obecnie mniej niż osiemset tysięcy mieszkańców.

Malutko. Tyle, ile Kraków.

Właśnie. A Wenezuela ma wojsko, które liczy ponad trzysta tysięcy żołnierzy.

pójdę, a w moim domu króluje kuchnia międzynarodowa, którą znam z Gujany. Jej smaki, zapachy. Czasem przenoszą mnie do mojego dzieciństwa i czuję się wówczas tak, jakbym widział tę ulicę, na której mieszkaliśmy...

W Gujanie żyją na wolności jakieś dzikie zwierzęta?

Większość terytorium Gujany to dżungla. Więc nieraz było tak, że siedziałem na werandzie i nagle słyszałem, jak na przykład sąsiad krzyczy, że na jego podwórku jest jaguar, który zabłądził i wszedł do miasta. Naprzeciw mojego rodzinnego domu znajduje się kanał. Nim pracownicy fabryki trzcinowej, która jest położona nieopodal, transportują na barkach trzcinę. I wiesz co? W tym kanale czasem można zobaczyć aligatory, anakondy, pięcio- lub sześciometrowe pływające węże.

A insekty, pająki?

Mamy czarną wdowę. I dużo innych insektów. To jest tropik.

A zdarza się, że te dzikie zwierzęta, taki jaguar albo wąż, kogoś zabijają?

Eee, więcej ludzi w Gujanie ginie w wypadkach samochodowych, a nie w wyniku spotkań z węzami czy jaguarami. Zwierzęta mają swoje miejsce. Zdarza się, że z jakiegoś powodu takie zwierzę zabłądzi i wejdzie do miasta, tak jak na niektórych plażach Europy czasem pojawi się zagubiony wieloryb. Ale te zwierzęta nie są nastawione na konfrontację. Zasadniczo póki nie wkroczysz na ich terytorium, nic ci nie zrobią. Inna sprawa, że Europejczycy lubią tu przyjechać na wakacje przygodowe, iść do dżungli, chcą zobaczyć te wszystkie motyle i tak dalej, a to jest trochę niebezpieczne. Póki jednak na siłę nie szukasz przygód, jedynym problemem, jeśli nie masz moskitery, są moskity. A i one nie zawsze fruwać, bo nie lubią wiatru. Występuje u nas, owszem, dużo gatunków węży, lecz większość z nich jest

niegroźna. W Gujanie żyje boa dusiciel, ale nawet nie pamiętam, żebym słyszał, że kogoś udusił.

Sama świadomość, że może gdzieś przy mnie petza, by mnie przerażała.

Da się przyzwyczaić. Potem tego może nawet brakować. W 2002 roku, niedługo po narodzinach mojego młodszego syna, Michała, przyjechała do Polski, do Krakowa, moja mama. Podrzuciłem ją do parku Jordana, bo chciała spędzić dzień na świeżym powietrzu, a później z niego zabrałem. Widziałem, że nie była do końca zadowolona, zapytałem ją więc, co się stało. A ona odpowiada: „Synuś, co to za kraj! Siedziałam cały dzień w tym waszym, jak to mówicie, parku i nie widziałam ani jednego węża, ani jednego pająka. Ten kraj to chyba nie żyje!”.

Inna percepcja.

Człowieka z tropiku. Mamie się w głowie nie mieściło, że siedziała wśród drzew, a nie było tam życia. Zapytała nawet: „Po co te wszystkie drzewa w parku Jordana, skoro nie mają owoców?”. Bo u nas, jeśli drzewo nie daje owoców, to idzie na podpałkę do gotowania. A w Polsce są drzewa, które po prostu sobie stoją, nie rośnie na nich ani mango, ani gujawa, ani śliwki. Ja to rozumiem, ale mówię o starej kobiecie, która przyjechała do swojego syna i nie mogła tu wielu rzeczy pojąć. Także tego, dlaczego codziennie w moim bloku sprząta pani, która musi chodzić dookoła i zbierać do śmieci dwa leżące na ziemi liście. Mama z niedowierzaniem pytała: „Czekaj, to ona za to otrzymuje pieniądze?”.

Nie tylko moja mama miała z takimi sprawami problem. Mam w Polsce przyjaciela z Gujany. Jego mama przez większość życia pracowała w domach kolonizatorów, białych Europejczyków, którzy zawsze mieszkali w pięknych, wiktoriańskich domach z dużymi werandami, mieli kamerdynera, tuzin służących, a białe kobiety cały dzień siedziały i się malowały. I ta matka

Macie na przykład złoza złota.

Złoto, diamenty, boksyt. Ale główne produkty eksportowe to trzcina cukrowa i ryż. Wywozimy też twarde drewno używane do budownictwa, nawet widziałem, że dociera do Polski. No i oczywiście owoce morza, te wszystkie przepyszne ryby i krewetki.

Czy w Gujanie panuje bieda?

Co to jest bieda? Czy to, że ktoś nie ma nic do jedzenia? Nie znam Gujańczyka, który nie ma co włożyć do ust.

Bo też jedzenie rośnie na drzewach, a domów w tej strefie klimatycznej nie trzeba ocieplać.

O to mi chodzi. Zimno nikomu w Gujanie nie będzie, nikt głodny też nie będzie chodził. Moja rodzinna miejscowość, Skeldon, ma nie więcej niż cztery, pięć tysięcy mieszkańców. Mamy Skeldon Market, targ, odpowiednik naszego placu Imbramowskiego w Krakowie. Codziennie po jego zamknięciu zostawia się setki kilogramów bananów, pomarańczy, różnych warzyw, ryb. Gujańczycy mieszkają nad Atlantykiem, na obszarze położonym najdalej dziesięć kilometrów od morza, a reszta kraju to dżungle i lasy. Więc jest co jeść – jeśli jesteś głodny, możesz przejść się po prostu na ten targ, gdy stragany są już pozamykane.

A czy wszyscy mają pracę? Pytanie, czy wszyscy muszą pracować. To jest kraj, w którym przez całe życie możesz nie mieć ani jednej pary butów, bo ich nie potrzebujesz, bez nich jest ci dostatecznie ciepło. Znam ludzi, których nigdy nie widziałem w butach. Albo facetów, których nigdy nie widziałem w koszuli. Dzieci chodzą do szkoły bez butów. Ale jednocześnie można powiedzieć, że to jest biedny kraj, bo kiedy przyjechałem w 1985 roku do Polski na studia i wszedłem do akademika w Łodzi, to był pierwszy raz w moim życiu, gdy włączyłem przycisk i zaświeciło się światło. Nagle okazało się, że mogę mieć jasno dwadzieścia cztery godziny na dobę. Byłem jednym z najlep-

szych młodych uczniów w Gujanie, ale wszystkiego nauczyłem się przy świecach i lampie naftowej albo butelce z knotem i naftą w środku. Codziennie po szkole, zanim zapadał zmrok, musiałem z moimi braćmi iść kilkaset metrów do kranu w naszej miejscowości, aby nabrać wody do wiader. Znosiliśmy na naszą posesję koło domu dwie, trzy beczki wody, której używaliśmy do gotowania i kąpieli. Ale kąpał się codziennie. Miałem pretensje do kolegów w akademiku w Krakowie, że nie zachowują higieny. Mieszkałem z chłopakami, którzy kąpali się raz w tygodniu. Mówiłem im: „Kurde, gdyby Gujańczyk miał wodę na dziewiątym piętrze, to chyba mieszkałby w tej wodzie”. Więc owszem, Gujana jest biednym krajem, ale też krajem ludzi z honorem. Tylko cztery czy pięć procent ludności jest analfabetami. To bardzo mało jak na taki biedny kraj. Każdy gujański rodzic ma honor i ambicję, by jego dziecko miało wszystko to, co posiada dziecko białego kolonizatora. Bo ten kolonizator był naszym dyrektorem, lekarzem, prawnikiem, bankierem, my byliśmy tylko służącymi. I cholerny Europejczyk dawał nam wszystkim do zrozumienia, że jesteśmy głupi. A on jest najlepszy, bo skończył najlepszy uniwersytet: Edinburgh, Oxford albo Cambridge. Więc Joseph Scott, mój wspałały tata, tyrał przez kilkadziesiąt lat, nosił latami jedną parę spodni i jedną koszulę, którą, jeśli pojawiała się w niej dziura, mama cerowała.

Bo żal było wyrzucić?

Nie można było jej wyrzucić. Joseph Scott wybór miał taki: albo mieć nowe koszule i nowe spodnie, albo mieć dzieci, które chodzą do szkoły. A nasz ojciec po prostu chciał jak najlepiej dla nas.